



**SANTA  
CLAUS**

**VS**

**ДЕД  
МОРОЗ**

**KONKURS**



# Patrycja Paliczka "Święty Mikołaj spotyka Dziadka Mroza"

*nimfa bagienna*



*Prezenty, jakie znaleźliśmy pod choinką, zdążyły się już nieco opatrzyć... i - co tu dużo gadać - spowszednieć. Niektóre zostały zjedzone i nie pozostało po nich nawet blade wspomnienie.*

*A przecież... A przecież KTOŚ je pod tą choinką położył. Ciężko zapracowany ktoś.*

*Patrycja Paliczka ma chyba znajomości wśród mikołajowo-dziadkowo mrozowych elfów i goblinów. Albowiem, pod pozorem odpowiedzi na pytanie zadane w konkursie, dokładnie opisała kulisy podchoinkowego biznesu.*

- Mikołaj może być tylko jeden! Śmierć konkurencji! - krzyczą elfy, pracujące na co dzień w fabryce Świętego Mikołaja, gdzie od świtu do zmierzchu tworzą zabawki dla grzecznych dzieci, a także przygotowują różgi i węgielki dla tych niezbyt grzecznych, które w tym roku się nie postarały.

Mikołaj z trudem prostuje się na niewygodnym krześle; z zaciśniętymi zębami chwyta się za plecy, nawet przy głośno puszczonej świątecznej muzyce, słyszy, jak strzelają mu kości. Wysłuzony mikołajowy fotel elfy zabrały do naprawy kilka dni temu po tym, jak święty usiadł na nim i już po chwili leżał jak długi na ziemi, bo jakiś dowcipniś (Mikołaj miał w związku z tą sprawą na oku kilka osób) przepiłował mu oparcie, dostarczając biednemu starcowi nie lada emocji. Z trudem oderwał zmęczone oczy od niekończącej się, bardzo długiej świątecznej listy prezentów, które dzieci chciałyby od niego dostać.

- A słyszałem, że święta to nie tylko prezenty - mruknął, zły na siebie, że wciąż daje się wciągać w to coraz bardziej konsumpcyjne, tracące magię święto, zamiast spokojnie iść na emeryturę i mieć to wszystko gdzieś. Należy mu się, w końcu już dawno skończył wymagane sześćdziesiąt siedem lat i nie miał zamiaru dalej słuchać co mądrzejszych elfów, które uparcie twierdziły, że nie jest człowiekiem, tylko świętym, więc żaden wiek emerytalny go absolutnie nie dotyczy. Nie będzie harował do zasranej śmierci; jeżeli chcą mieć kozła ofiarnego, to niech nim zrobią Dziadka Mroza. Albo pochowają prezenty w kapuście, jego to już absolutnie nic nie obchodzi. I co to niby ma być za argument, że pracuje tylko przez jeden dzień w roku?! W końcu do tego wyjątkowego dnia trzeba się specjalnie przygotować. Zebrać listy od dzieci, podzielić je na osobne stosy, dokładnie przestudiować każdy z nich i zabrać się za wypełnianie formularzy do zamówień konkretnych zabawek. Pal licha, jeśli wiele z nich się powtarza. Wtedy można od razu przejść na masową produkcję. Gorzej, gdy elfy mają do wykonania milion zabawek, a każda niezwykła, bo inna. Wtedy zarówno Mikołaja, jak i elfy, trafia jasny szlag. Pracy jest dwa razy więcej, dwa razy szybciej trzeba się uwijać, a i tak, jak co roku, trafia się kilku niezadowolonych. Dzieje się tak z kilku powodów. Czasem dzieci tak gryzmołają, że

trudno je odszyfrować, więc Mikołaj daje coś na chybił trafił, albo coś, co jest akurat modne. Czasem wychodzi dobrze, a czasem nie. Czasem ich wymagania są tak wygórowane, że nawet elfy nie podołają, i wtedy również podrzuca im się coś ładnego i modnego. Gdybyście tylko mogli zobaczyć te miny w momencie, gdy dzieciaki otworzą prezent!

Mikołaj ciężko westchnął; znowu dokuczały mu korzonki, żona przestała się do niego odzywać, bo nie zauważył, że ma nową fryzurę – jak miał zauważyć, skoro całe dni siedział z nosem w tych cholernych listach – teraz biega po domu i grozi mu rozwodem, a elfy założyły związki zawodowe, wybrały przedstawicieli i zaczęły stawiać wygórowane wymagania odnośnie pracy. Nic, tylko się powiesić. Tyle że na biegunie trudno szukać nawet spróchniałej gałęzi, a co dopiero mówić o całym drzewie...

Już postanowił, że w następnym roku przechodzi na emeryturę.

- Herbaty! - krzyknął do przechodzącego obok jednego z pomocników. Zdawał sobie sprawę, że ten jak nic podkabluje go do związków zawodowych za nieludzkie traktowanie pracowników.

\*

- Święty Mikołaj ma wielu pomocników, a ja tylko dwie baby na głowie. Co jedna, to głupsza, i żadnej nie da się do pracy zagonić – mrucał pod nosem Dziadek Mróz, studiując tegoroczną listę prezentów. Goblinów nie liczył, bo od lat tańczył tak, jak mu zagrały, choć powinno być odwrotnie. - Czy ci smarkacze wiedzą, że moje sanie nie są bez dna? I co to, u licha, jest playstation, i skąd ja je mam, u diabła, wytrzasnąć?

- Znowu mówisz do siebie, dziadku? - Śnieżynka wtargnęła do środka bez pytania, nanosząc butami mnóstwo błota i śniegu. Przez szeroko otwarte drzwi do izby wpadł arktyczny wiatr.

- Ile razy prosiłem, żebyś tego więcej nie robiła? - zapytał, choć dobrze wiedział, że nie doczeka odpowiedzi. - Twojego dziadkowi jest zimno... - próbował brać ją na współczucie, które każdy młody człowiek powinien żywić do starszych ludzi. Niestety, nic z tego. W Śnieżynce było tyle ciepła, co w przepływającym nieopodal lodowcu.

- To załóż ciepłe buty - usłyszał w odpowiedzi. - Powinieneś częściej wychodzić na dwór. Tam jest tak pięknie... - rozmarzyła się nie na żarty.

- Ja próbuję tu trochę popracować - poskarżył się Dziadek Mróz. - Mam mnóstwo prezentów do spakowania, mnóstwo domów do odwiedzenia, i nikogo, kto mógłby mi pomóc - zawiesił głos, licząc, że wnuczka nabierze trochę zdrowego rozsądku i zechce mu jednak pomóc.

- To ja ci nie przeszkadzam - powiedziała dziewczynka, mocniej uchylając drzwi i wywołując u starszego pana gęsią skórkę. - Zajrzę do koni, przygotuję je do długiej podróży.

I już jej nie było. Dziadka Mroza zaczęła od tego wszystkiego boleć głowa, a prawdziwe kłopoty dopiero nadchodziły... w postaci starszej matrony, niosącej w dłoniach tacę z bardzo zdrową, czytają: nie nadającą się do spożycia (no chyba, że mówimy o koniach) mocną herbatą i kromką suchego chleba. Bo choć Dziadek Mróz był chudy, w przeciwieństwie do Świętego Mikołaja, pozostawał na ścisłej diecie zaleconej przez lekarza.

- Przyniosłam ci coś do jedzenia - powiedziała ochryplym, niezwykle nieprzyjemnym głosem. - Może choć raz powiedziałbyś mi coś miłego - rzuciła, gdy Dziadek Mróz odwiecznym zwyczajem mruknął, że nie podziękuje, bo nie ma za co.

- Narzekasz tylko i narzekasz - rzuciła pod nosem. - Nic dziwnego, że Śnieżynka ledwo cię znosi!

Dziadek Mróz rzucił jej mordercze spojrzenie, ale ona zupełnie się tym nie przejęła i kontynuowała wypowiedź:

- A to, że korzonki cię bolą, że konie kupione nie te, które chciałeś, że dzieci mają w dzisiejszych czasach za duże wymagania co do prezentów, a ty się przecież nie roztroisz, żeby to wszystko pozłatwiać. A o tym twoim sławnym corocznym przejściu na emeryturę to można by już eseje pisać. Stary głupcze, przestać narzekać i weź się lepiej wreszcie do roboty! - Wyszła, głośno trzaskając drzwiami.

Dziadek Mróz złapał się za głowę, uruchomił telefon i połączył się ze sklepem, gdzie zwykle składał świąteczne zamówienia. Telefonistka z działu obsługi klienta bez słowa połączyła go ze swoim szefem, który w kilku brutalnych, męskich słowach wyjaśnił mu, że powinien zrobić to wcześniej, bo teraz wszystkie magazyny są puste, i rozłączył się. Dziadek Mróz przetarł spocone czoło, łyknął herbaty ze wzmocniaczem, bo tylko w ten sposób dało się ją wypić, zagryzł to wszystko chlebem, i założywszy obrzydliwy, różowy szalik - prezent od Śnieżynki - ruszył sprawdzić, co się dzieje w jego pustej od kilku godzin fabryce.

Gdy tylko ją uruchomił, od razu wiedział, że łatwo nie będzie. Gobliny to nie elfy, więc nie założą związków zawodowych (swoją drogą biedny jest ten Święty Mikołaj...), ale mają wymagania co do godzin i warunków pracy, i nie zaczną nic robić, do czasu, aż zgodzi się je wszystkie spełnić. Teraz na przykład trwała przerwa obiadowa...Właśnie dlatego wpadł na ten pomysł ze sklepem internetowym, ale, choć genialny, nie wypalił, i to z różnych względów. Dziadek Mróz przybił do belki kolejny gwóźdź, na którym umieścił dalszy ciąg listy podarunków, rozejrzał się po kątach, gdzie leżały porzucone byle jak, niedokończone zabawki, i zadowolony z siebie wrócił do gabinetu pisać wniosek o wcześniejsze przejście na emeryturę. Niech Śnieżynka prowadzi ten cały dom wariatów, albo niech dzieci szukają prezentów w kapuście na polu. Jego to już nic absolutnie nie obchodzi.

\*

Wieczorem, jak każdy zapracowany mężczyzna, poszedł do lokalnego baru, gdzie wpadł na Świętego Mikołaja, ze smutną miną pochylonego nad kuflem.

- Stary, ja to mam życie - powiedział Dziadek Mróz znad swojego piwa, gdy się już dosiadł do stolika kolegi po fachu.

- A ja to może nie?!

Coś mi się widzi, że krucho w następnych latach będzie z prezentami...

*Patrycja Paliczka*